

Na „Rajd Wartburga“ – El. Pucharu Krajów Socjalistycznych, w ekipie polskiej znalazły się dwie załogi Automobilklubu Krakowskiego: K. Jaromin - E. Oprocha w Polskim Fiacie 125p i R. Nowicki z P. Mystkowskim (Automobilklub Warszawski) w Renault Gordini. Mimo że był dopiero koniec października, aura na części trasy była zimowa, co nadało zawodom szczególnego charakteru i stało się przyczyną niezwykłych zdarzeń, porównywalnych z Rajdem Monte Carlo. W konsekwencji szansę na dobry wynik miały tylko te samochody, które dysponowały odpowiednimi oponami. Właśnie to zadecydowało, że w klasyfikacji generalnej wygrały Trabanty. Startowały jako ostatnia klasa i Niemcy znając już sytuację na trasie mogli podzucić serwisom opony okolcowane. To zadecydowało o zwycięstwie, bo trudno sobie wyobrazić inną przyczynę, gdyż na niektórych etapach założono średnie przejazdu niemożliwe do osiągnięcia w warunkach zalegającego śniegu. Rajd jak rzadko kiedy był bardzo ciekawy pod względem sportowym. Na niektórych etapach założone średnie przejazdu wynosiły nawet 91 km/h. Liczna „drugoligowa“ obsada kierowców z Europy Zachodniej na dobrych autach dodawała splendoru zawodom. Niestety, zawodnicy krakowscy mieli pecha: Ryszardowi Nowickiemu zdefektował samochód, a z załogą E. Oprocha – K. Jaromin było jeszcze gorzej. Na dwa dni przed rajdem na treningu samochód prowadził K. Jaromin. Na zakręcie wąskiej, śliskiej drogi pojawiła się ciężarówka, której objechanie było prawie niemożliwe, zawiódły wszystkie sztuczki. Polski Fiat 125p opuścił drogę i strzelił w solidne drzewo. Samochód nie nadawał się do użytku, a E. Oprocha doznał poważnej kontuzji stopy, do dzisiaj zresztą widocznej za sprawą lekkomyślnych decyzji kierownictwa o leczeniu jej w kraju. Do uszkodzonego samochodu zabrała się ekipa serwisowa i w warunkach polowych doprowadziła go do stanu wątpliwej, ale jednak używalności. Natomiast K. Jaromin z W. Domańskim wystartował w naprędce przygotowanym Fiacie 125p 1300 i odniósł sukces. Zajął 2 miejsce w klasie za zwycięzcą klasy, załogą W. Mrówczyński - A. Komorowski. Pech nie opuszczał krakowskiej załogi. Powracając do kraju z chorym partnerem, K. Jaromin zgubił już w Polsce koło w prowizorycznie naprawionym Fiacie 125p.